

K. CZEREMOSZ.



KRWAWE DZIEDZICTWO

POWIEŚĆ

Od tego czasu minęło kilka miesięcy. Żal Helenki jakkolwiek szczery i gwałtowny, minął prawie zupełnie. Skupowała fatalaszki na wyprawę, przyjmowała narzeczonego i ciągle ubolewała nad długim terminem wyznaczonym przez ojca. Nie zastanawiała się wcale, nad przestrogami ojca, ani nad jego prośbą, aby starała się poznać bliżej swego narzeczonego.

Niecierpliwiło to Celinę, której stosunek do p. Władysława był nieznośnym. Nie mogąc zamknąć przed nim domu, ani usunąć się od jego towarzystwa, stała się zimną i ceremonialną. Nigdy pierwsza do niego nie przemówiła, nigdy mu ręki nie podała, witała go i żegnała niemym ukłonem. Pan Władysław udawał, że tego nie widzi, wzbierał w nim jednak gniew i zawziętość. Powiedział sobie, że ma w niej nieprzyjaciółkę. Żałował mocno, że dał się schwytać przy biurku i że wogóle tak lekceważył sobie jej osobę. Ale ktoś mógł wówczas przewidzieć, że dom jej będzie domem Helenki, a ona, tak spokojnie znosząca szyderstwa siostr i jego ton protekcyjny, stanie się nagle taką zaciętą i nieublaganą. Widząc jak jest nieprzychylną związkowi Helenki, pragnął przyspieszyć ślub i w tym celu działał na Helenkę namową, pieszczotami i rozpaczą.

To też Helenka coraz więcej poddawała się jego wpływowi, tem bardziej, że była ograniczona tylko do towarzystwa swego narzeczonego, w pierwszych bowiem miesiącach po śmierci ojca nie wypadało ani bywać w świecie, ani przyjmować u siebie.

Pewnego razu, gdy Helenka układała plany przyszłego życia, zniecierpliwiona Celina zawołała:

— Ten człowiek nie wart ciebie, ja nie dopuszczę do tego związku...

— Ty Celino, ty — wyjąkała zdumiona Helenka patrząc na przyjaciółkę.

— Tak jest — powtórzyła Celina — on ciebie niegodny, ciężkie podejrzenia ciąży na nim.

— Podejrzenia nad Władkiem — mówiła osłupiała Helenka — co ty mówisz Celino i jak śmiesz — dodała oburzona — młószać się do mnie, nawet ojciec nie zakazywał mi tego związku.

— Wyraźnie nie zakazywał — odparła Celina — lecz coś innego znaczyły jego przestrogi i odkładanie ślubu?

— Władek ma słuszość — mówiła Helenka płacząc — że tobie przypisuje te wszystkie powikłania! Zawsze byłeś dla nas nieprzychylną, zawsze miałaś coś do zarzucenia Władkowi, ale to zazdrość mówi przez ciebie, niska zazdrość — kończyła obcieraając chusteczką oczy.

— Helenko zmiłuj się czegoż ja mam tobie zazdrościć? Czyż nie mam dobrego męża, domu, własnego dostatku.

— Miłości zazdrościsz mi! — zawołała Helenka coraz bardziej wzburzona — poszłaś za mąż nie kochając, a może nawet kochając innego! O gdy o tem pomyśl — dodała mierzając Celinę rozognionym spojrzeniem, to radabym nie widzieć cię więcej, radabym dziś jeszcze wyprowadzić się z twego domu.

— Zapominasz, że mąż mój jest twoim opiekunem, a dom nasz zarazem twoim domem — rzekła Celina z godnością. — Wiem kto zasiał te podejrzenia w twoim sercu, usprawiedliwiać się z tego, znaczyłoby ubliżać sobie, ale powiem ci tylko tyle, że wołałabym zbliżenie grzechotnika, niż tego człowieka.

Wiem drzwi się otworzyły i wszedł pan Władysław, smukły, elegancki, ze swą bladą twarzą i palcami oczyma.

— Ratuj mnie, ratuj nas oboje — zawołała Helenka rzucając się z płaczem w jego objęcia — chca nas rozłączyć.

Pan Władysław objął rękami drobną kibić, a zbladła twarz z drwiącym uśmiechem, zwrócił do swej przeciwniczki.

Celina stała oparta o fotel mierzając go pogardliwym spojrzeniem.

— Uspokój się biedactwo — szepnął wre-

ście — nikomu nie dam wydrzeć sobie mego skarbu.

— Helenko posłuchaj mnie ze spokojem, na jaki zasługuje tak ważna sprawa — mówiła Celina do przyjaciółki, której główka spoczywała na piersiach pana Władysława. — Teraz nie czas na czułości, oskarżenie moje powtórzę w jego obecności, a ty rozsądź!

Pan Władysław, któremu ciążyła niewygodna pozycja, posadził Helenkę na kanapce, a sam stanął obok i założywszy ręce na piersiach, gotował się słuchać z udaną powagą.

— Pamiętasz tę noc po śmierci twego ojca, w której przy tobie zostałam? — zaczęła Celina poważnym głosem — gdy zasnął, chciałam pojechać do domu, ale pierwszej poleci cię opiece gospodyni. Szukając jej po całym domu, weszłam wreszcie do pokoju zmarłego, gdzie ze zdumieniem znalazłam pana Władysława przy biurku nieboszczyka. Przeglądał jakieś papiery z takim zajęciem, że na wszystko był ślepy i głuchy. Zapytaj go czego szukał i zkad wziął klucze.

— I to jest owo ciężkie podejrzenie ciężące nad nim? — zawołała szyderczo — ktoś wie czy ja go o to nie prosiłam i czy ja sama kluczy mu nie dałam.

— Biedne zaślepione dziecko — westchnęła Celina.

— Dzięki ci najdroższa za to zaufanie — zawołał pan Władysław tkliwym głosem — czyż jednak możesz uwierzyć temu? — dodał patrząc na nią z wyrzutem — są to wszystkie machinacje, aby nas rozłączyć! Wszak wiesz, że o nagłej śmierci twego ojca, chociaż nastąpiła z wieczora, dowiedziałem się dopiero nazajutrz rano w szpitalu. Dalej przypomnij sobie, że gospodyni czuwała całą noc przy nieboszczyku. Otwierając biurko musiałbym wyjąć kluczyki z pod poduszki zmarłego, gdzie je na noc chował i napowrót je tam położyć, czyż gospodyni nie byłaby mnie spostrzegła i pierwsza to rozgłosiła? Zapytaj ją, zapytaj Jana, wiernego sługi twego ojca, czy mnie kto widział? Wszakże nie jestem duchem, abym się mógł niepostrzeżenie prześlizgnąć wobec tylu świadków.

— Ha, widzę, że maska przyrosła ci do twarzy zbrodniarzu! — zawołała Celina w najwyższym uniesieniu — kiedy tak umiesz wszystko wytłómaczyć, powiedz mi co się stało z Jerzym Porajem? bledniesz, cofasz się, trafiałam cię wreszcie, jestem jego córka, rozumiesz?

— Ta kobieta oszalała — mruknął pan Domejko ocierając pot z czoła.

— O nie, jestem przy zdrowym rozumie, a oto świadek dodała chwytając za rękę wchodzącego pana Michała.

— Co to znaczy — zawołał tenże marszcząc czoło i spoglądając po otaczających.

— Jestem córką Jerzego Poraja? — powiedz...

— Cóż zjad...

— Ten pan nie chce temu wierzyć — rzekła z szyderczym uśmiechem na pobladych ustach.

— Dlaczego? — zapytał pan Michał z niekłamnym zdziwieniem.

— Bo głos mój obudził w nim sumienie Kaina...

— Uspokój się mówił pan Michał patrząc surowo na żonę — jesteś zgorączkowana, słaba, ledwie trzymasz się na nogach.

— Oko lekarza już dawno to spostrzegło — ozwał się pan Domejko szyderczym głosem.

— Sądź mnie jak chcesz — mówiła niecierpliwie — lecz dziś musi się wszystko wyjaśnić! — a widząc zdziwienie pana Michała mówiła dalej — Ty wiesz tyle o śmierci mego ojca co inni, mianowicie, że utonął. Tymczasem późnym już wieczorem odszedł w towarzystwie tego człowieka i jego godnego kompana, z nimi noc całą przepędził, a nad ranem znaleziono go w... Wiśle.

— Ja ci powiem co jest prawdą na tem wszystkim — zawołała Helenka z oburzeniem zrywając się z kanapki — jak ci już raz powiedziałam, całą historię wymyśliłaś z zazdrości. — A stanawszy na środku pokoju ciągnęła dalej gestykulując żywo — od pierwszej chwili przestrzegałaś mnie przed Władkiem, pozwalając z całym spokojem na grzeczności i nadskakiwania tobie. Gdy poszłaś za mąż nie wypuszczałaś go dalej ze swej opieki, a teraz sprzeciwiasz się wszystkimi siłami naszemu połączeniu, nie pogardzając nawet oszczerstwem.

W miarę jak mówiła pan Michał to bladł, to czerwieniał, nie spuszczaając oczu z Celiny. Kiedy Helenka skończyła i czysto kobiecym

obyczajem wybuchnęła płaczem, pan Michał rzekł powoli nie odwracając wzroku od żony:

— Jestem opiekunem i mam prawo decydowania, wszystko pozostaje jak dotąd, a za kilka miesięcy w terminie postanowionym odbędzie się ślub młodej pary. Żadne podejrzenia, ani melodramaty nie przeszkodzą temu!

Młoda kobieta zachwiała się jakby pod nagłym ciosem i zakrywając oczy upadła na krzesło. Kiedy po chwili podniosła głowę, była sama z mężem.

Powstała drżąc, zatrzymał ją głos męża.

— Zostań i ja mam z tobą do pomówienia...

Usiadła więc, zwracając ku niemu pobladytą twarz, na której malował się żal i gorycz.

Upłynęło kilka chwil w głębokim milczeniu, pan Michał chodził po pokoju starając się zapanować nad sobą, jednak coraz większe wzburzenie malowało się na jego twarzy. Nareszcie stanawszy przed żoną zapytał z tłumioną gwałtownością:

— Powiedz mi kobieto w jakim celu poszłaś za mnie?

Na to pytanie była nieprzygotowana, w milczeniu pochyliła głowę, a pan Michał mówił dalej z gorzkim uśmiechem:

— I ja się jeszcze pytam! poszłaś jak tyle innych dla pozycji i majątku. Wiedziałem, że nie kochasz mnie tak jak ja ciebie, lecz brałem to na karb niewinności i nieświadomości. Rozumiałem, że młoda, czysta dziewczyna, nie może tak czuć jak dojrzały mężczyzna i pocieszałem się, że inaczej będzie, gdy poznasz mnie i życie. Tymczasem jakże postępowalaś? czy dbałaś o mój spokój, o moje szczęście, a choćby tylko o moje wygody? zostałem oszukany jak tylu innych.

— Oszukany? — zawołała z oburzeniem.

— Tak jest! — odparł z energią. — Nie w tem rozumieniu jak myśli Helenka! mimo chwilowej zazdrości, której czasami opanować nie mogę na widok tego pięknego adonisa, wiem, że nie poniżyłaś się do jakiegos występku uczucia, lecz wiem również, w tej godzinie jaśniej niż kiedykolwiek, że za moją miłość odpłacasz mi lodowatą obojętnością. I nie może być inaczej! Pochłonięta jedną myślą, nie masz ani ochoty, ani siły do czego innego. I to jaką myślą — dodał z lekceważeniem — urojoną zemstą, nad urojoną zbrodnią.

— Więc mi nie wierzysz? — zawołała Celina z boleścią — przysięgam ci ten człowiek jest zbrodniarzem!

— Przypuśćmy, że to prawda — mówił pan Michał zatrzymując się przed nią — wartoż dla zdemaskowania go łamać życie sobie i innym?

— A więc puścić go bezkarnie, poświęcić biedną Helenkę dla mego, dla naszego szczęścia?

— Bądź spokojną, jeżeli winien, dosięże go zasłużona kara. Życie nauczyło mnie tej wielkiej prawdy, że każdy zły czyn, co więcej, każde złe słowo i niskie uczucie, mści się strasznie na człowieku. I on nie ujdzie tej odwiecznej sprawiedliwości i to wierz mi bez twego przyczynienia. Cesiu — dodał tkliwie biorąc jej ręce w swoje — wyrzecz się tej niedorzecznej myśli, nie marnuj najpiękniejszych lat naszego życia, bądź moją ukochaną i kochaj mnie nawzajem, a zapomnę o wszystkich twoich dotychczasowych dziwactwach i będziemy szczęśliwi — objął ją i przytulił do siebie.

— Niemogę, niemogę — zawołała z rozpaczą, wydierając się — za tę cenę nie mogę, żądasz odemnie więcej niż życia! O dlaczego nie wierzysz mi i nie wesprzesz na tej trudnej drodze. Myślałam, że dowiedziawszy się o wszystkim pójdziesz ze mną ręką w rękę...

— Nigdy! Najpierw nie wierzę w tę zbrodnię, nie masz żadnych dowodów, wszystko oparte na hipotezach, powtóre inny cel widzę w twoim życiu, mianowicie wypełnienie obowiązków wziętych na siebie. Reszta to chimera!

— Nie mam dowodów namacalnych, choć i te znajdują się z czasem, lecz najgłębsze wewnętrzne przekonanie — zawołała Celina z ogniem — a co do obowiązków, to ten jest najpierwszy...

Było więc przy nim pozostać i nie brać innych na siebie. Stało się nie przekonałem cię, trwasz przy swoim, teraz posłuchaj i mego ultimatum. Skandalu robić nie myślę, ale kiedy rozbrai, to rozbrai. Ja wracam do mych kawalerskich nawyczek, a ty szukaj dalej zbrodniarza. Ostatni raz robiłem ci jakieś przedstawienia.

Ciąg dalszy nastąpi!